Nr 167. **Dnia 31 Lipca.** **Piątek.** **Dnia 19 (31) Lipca 1874 r.**

KURJER WARSZAWSKI.

ROK PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Prenumerata „Kur. Warsz". wynosi: **w Warszawie** rocznie rs. 4 k. 80, półrocznie rs. 2 k. 40, kwartalnie rs. 1 k. 20, misięcznie k. 40; za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 na miesiąc.

Numer pojedyńczy w Kantorze Redakcji kop. 5.

Redakcja otwarta od 11-ej rano do 2-ej po południu.

Na prowincji i w Cesarstwie wynesi rocznie rub. sr. 8, (w tem mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę rs. 1 kop. 40, oraz za opakowanie i Ekspedycję rs. 1 kop. 80).

Prenumerata przyjmuje się rocznie, półrocznie i kwartalnie.

Rękopisma nadsyłane do Redakcji nie zwracają się.

Dziś Ś. Ignacego Lejoli W.
Sobota: Ś. Piotra w Okowach.
Niedziela *N. M. P. Anielskiej.*
Poniedz. Znalezienie Ś. Szczepana.

Wschód słońca o godzinie 4 m. 19.
Zachód „ „ 7 „ 51.

Długość dnia godzin 16 minut 32.
Ubyło „ „ 1 „ 11.

Adres Redakcji „Kurjera Warsz.": PLAC TEATRALNY Nr 5, dom W. I. ZABŁOCKIEJ.

Wtorek: Ś. Dominika Wyznawcy.
Środa: *N. M. P. Śnieżnej.*
Czwartek: *Przemienienie Pańskie.*
Piątek: Ś. Kajetana Wyznawcy.

— *W Rozkazach Warszawskiego Ober-Policmajstra do Policji Wykonawczej za Nrem 198 wydanymi, zamieszczono:*

Na mocy decyzji Magistratu miasta Warszawy zapadłej na ogólnem posiedzeniu w dniu 4 (16) lipca 1872 r. sprzątanie wszelkiego rodzaju padliny zwierzęcej z ulic, placów publicznych i podwórzy domów m. Warszawy, oddane zostało za kontraktem Gustawowi Dytwaldowi przedsiębiercy wywożenia nieczystości kloacznych zamieszkałemu w domu pod Nr. 2340c.

Tymczasem dostrzegać się daje, że niektórzy z mieszkańców Warszawskich jako i okolicznych, zamiast wezwania Dydwalda do sprzątnięcia zdechłego ich bydła, sami wywożą takowe i wyrzucają w blizkości granic miasta, nie w miejscach na ten cel wyznaczonych, skutkiem czego w miejscowościach tych od gnijącej padliny psuje się powietrze.

Dla zapobieżenia nadal podobnym nadużyciom, polecam Policji Wykonawczej a w szczególności Komisarzom w uczástkach, w których znajdują się rogatki zalecić ściśle przestrzegać, ażeby nikt oprócz uprzątaczy miasta pod zagrożeniem jak najsurowszej kary, nieważył się, ani zabierać, ani wywozić za rogatki miasta padliny.

O przekraczających niniejszy rozkaz natychmiast donosić mnie szczegółowemi raportami, dla stosownego rozporządzenia. (G. Polic.)

Wiadomości miejscowe.

= Na list p. Kuczyńskiego o Ciechocinku, otrzymaliśmy mnóstwo odpowiedzi, a jedna rozciąglejsza od drugiej. Już to zwyczajem jest u nas, że za najumniejszem wystąpieniem drukowanem, wykraczającem po za granicę codziennych pochwał, jakiemi się zdawna raczymy, odpowiedzi sypią się jak grad, a każdy z odpowiadających czuje się w obowiązku całemi kolumnami zajmować uwagę czytelników i obrzucić gradem nie zawsze starannie wyszukanych pocisków artykuł, który odpowiedź jego spowodował.

Nie mogąc całych kolumn pisma naszego poświęcić drobiazgowemu rozbiorowi jednej i tej samej kwestji, dajemy tu miejsce tej ze wspomnionych odpowiedzi, która nam się wydała najkrótszą i najbezstronniej pisaną.

Rzeczywiście doktór Kuczyński, może zbyt ostro, wytknął Ciechocińskie niedostatki, każdy jednak kto był w Ciechocinku nieodrodnym pod tym względem od innych wód krajowych, przyzna niewątpliwie, że wiele tam jeszcze brak do wygodnego i dogodnego urządzenia, jakiego chory przyjeżdżający na kosztowną stosunkowo kurację ma prawo wymagać.

O skuteczności wód Ciechocińskich nikt nie wątpi, ale wygody życia i zdrowe a świeże pożywienie mają także swoje ważne znaczenie hygjeniczne. Nie idzie już tu nawet o pieniądze, bo przypuszczamy, że kto jedzie na kurację do Ciechocinka, musi mieć na to, ale o użytek z tych pieniędzy.

A pod tym właśnie głównie względem Ciechocinek szwankuje.

Oto odpowiedź wspomniana.

— (*Art. nad.*) — *Szanowny panie Redaktorze!* W prozie nie biegły, w dowcipach nie obrotny, a w przedstawianiu w jaskrawem świetle stanu rzeczy nie wprawny, ale jeno prawdy się trzymający i przy takowej do śmierci stać pragnący, chcę dzisiaj prostem słowem odpowiedzieć na wykwintną stylistykę Dra Kuczyńskiego.

Nie jestem ja ani aleopatą, ani homeopatą, ani nawet doktorem, ale bywam za to czasami pacjentem, a niegdyś nawet byłem stale leczącym się w Ciechocinku.

Pan Kuczyński doniósł publicznie, że w Ciechocinku jest piasek, nie nowina to wprawdzie, a wiadomo też gdzie piasek tam i kurz, a gdy słońce pali w Lipcu to i gorąco bywa i to nietylko w Ciechocinku, ale i wszędzie w zagranicznych zakładach. Ale skoro pan Kuczyński dowodzi energicznie, że kurz i piasek krajowy jest daleko przykrzejszy aniżeli zagraniczny, niechże i tak będzie!

Chodzi mi jedynie o wyrażenie Dra Kuczyńskiego: „dozwalają się czasami z chorób wyleczać, jak to przynajmniej *podanie* niesie."

Szanowny panie doktorze! Grono lekarzy najznakomitszych w Warszawie wysyła corocznie potężną liczbę chorych do Ciechocinka, w przekonaniu, że tam znajdą ratunek tego zdrowia, tysiące rodzin jadących tam corocznie, a i moja rodzina i moja osoba, przekonały się dowodnie, że z nich lekarze nie żartują, i że pieniędzy darmo nie wydajemy, bo znana jest dobroć wód Ciechocińskich.

P. Kuczyński jednym zamachem pióra zadał kłam i lekarzom warszawskim i tysiącom rodzin leczącym się tu od lat tylu. Dla czego? Albo ja wiem.

Nie znam się na leczeniu, ale śmiem twierdzić, że się nie godzi odbierać tak niesprawiedliwie wiary tylu chorym i dyskredytować zakładu wód krajowych, który tyle tylko zawinił, że go natura nie obdarzyła pomarańczowemi drzewami, że mu nie dała kąpać się w strumieniach, i że mu nie dała chłopaków nie dających się brać „bez ceremonji za ucho," przez pana Kuczyńskiego.

Co do cen restauracyjnych, są one takie jak warszawskie, zresztą konkurencja z p. Müllerem przydałaby się niezawodnie, ale jeżeli p. Kuczyński podróżował istotnie za granicą gdziekolwiek np. w Niemczech, to powinien był się przekonać, iż za jedzenie tak zwane „curgemäss," płaci się dwa lub 3 razy tyle co w Ciechocinku, a za piękne widoki, dorożki i inne drobne przyjemności, co moment z ręką w portmonetce odpowiadać trzeba.

Nie, szanowny panie doktorze! Możnaby o większy komfort postarać się w Ciechocinku, ale zależne to głównie od Zarządu Administracji, który zapewne energiczniej do tego zabrać się zechce.

Jeden ze znających dobrze Ciechocinek.

= Słówko o Warszawskich łobuzach.

Często już pisano o niezwykłym sprycie tych dzieci ulic syreniego grodu. Spryt ten potężnieje, ulicznicy niewyczerpany mają zasób figielków i sztuczek, na które chwytają grosiki.

Onegdaj obserwowaliśmy jednego z tych domorosłych gamenów. Główną aleją Saskiego ogrodu posuwał się z „Świątecznym" w ręku. Cienkim głosikiem zachęcał do kupna numerów, śledząc tymczasem przechodniów i zajmujących ławki.

Nagle podbiegł ku jednemu z siedzących, widząc iż tenże od dłuższego czasu ogląda się za ogniem do cygara. Szybko dobywa chłopak zapałkę—szach - i z uśmiechem podaje pożądany ogień. Palący przyjmuje, łobuz czeka i czeka...

— Należy mi się „jaśnie panie" jaki grosik za zapałkę, rzecze po kilku minutach czekania nieletni dowcipu kolporter...

— Więc za grzeczność każesz sobie płacić? Nie mam drobnych.

— Dobrodzieju, podałem zapałkę...

— Nie mam drobnych!

— No to proszę kupić „Świątecznego."

Usłużony tak sprytnie nie miał drobniejszej nad dziesięć groszy monety, musiał więc kupić numer „Świątecznego"... Uczynił to aby się pozbyć stojącego przed nim i dopominającego się o zapłatę łobuza.

Zauważaliśmy, iż prawie każdy z tych kolporterów dzierży pudełko zapałek i jest równie uprzejmy.

Zmiana dekoracji. Alhambra. Między aktem gra orkiestra kadryla, czterech łobuzów w kącie obok garderoby wyprawia skoki i tańce... Ale jakie tańce — zgadnijcie... kankana! Tak, kankana. Więc były tu i wyrzucania nóg w górę i operacje z kapeluszem—a wszystko to wykonywały małe łotry z niezwykłą zręcznością.

Publika się śmiała, ktoś nawet pieniądze rzucił tancerzom.

Będą to jednak, zdaje się „ostatni kankaniści" władze bowiem usunęły ów taniec z desek teatralnych i ogródków.

Odstępujemy go całkowicie niemieckim „hallom" i francuzkim „mabilom!"

= Do głosu prasy przybywa teraz głos ogółu domagający się szybkiego założenia po miastach i miasteczkach kraju straży ogniowej. Łódź, Kielce, Kalisz dopięły już celu szczycąc się dziś taką instytucją, dzięki której mieszkańcy pomienionych miast spokojnie głowę do snu złożyć mogą.

Są w prawdzie przepisy, podobno z r. 1819 wkładając na miasta obowiązek utrzymywania kominiarza, narzędzi ogniowych sikawek a na właścicieli posiadania kubłów, drabin i bosaków. Jednak przepisy te, jak każdy pożar tego dowodzi są tylko martwą literą, w skutek czego płoną całe osady bez ratunku.

Więc tylko stała, pewna organizacja, kategoryczne polecenie i wskazanie każdemu obowiązku, co wszyst-

Z WRAŻEŃ PODRÓŻY PO HISZPANJI.

Starożytności, a głównie starożytności Rzymskie nie wiele mnie obchodzą.

I nie wiem jakim sposobem dałem się namówić do zwiedzenia Mur Viedro, które to miasteczko jak wiadomo powstało na szczątkach dawnego Saguntu. Całą korzyścią jaką odniosłem z tej podróży, było wielkie znużenie i złe obiady w drodze.

Wycieczka moja jednak do Mur Viedro nie znudziła mnie, do odbycia jej nająłem konia i chłopa Walencjanina, który mi służył za przewodnika. Walencjanin ów był wielkim gadułą, trochę oszustem ale zresztą był z niego niezły towarzysz i dość zabawny w drodze. Trudno wypowiedzieć ile zużył nieraz dyplomacji, ażeby wydobyć odemnie reala więcej, aniżeli się należało za wynajęcie konia, ale za to w oberżach targował się za mnie zapamiętale, tak, że zdawałoby się, że wydatek, który ja robię z jego kieszeni idzie. Rachunek jednak, który przedstawił mi co rano zawierał niesłychaną ilość pozycji, jako to: naprawy rzemieni, przybijanie gwoździ do podków, wino, którem trzeba było konia nacierać i które niewątpliwie on sam używał za napój, ale z tem wszystkiem trzeba mi się było pogodzić.

Przedewszystkiem posiadał on sztukę namawiania mnie do kupna po drodze najbezużyteczniejszych przedmiotów a głównie nożów w okolicach tamecznych wyrabianych. Uczył mnie jako dla dokładnego zabicia człowieka trzeba klingę przetrzymywać wielkim palcem, ażeby się samemu nie zranić. A ponieważ tych nożów mnożyło się do nieskończoności i ciężyły mnie w drodze, jedynym sposobem jaki znajdowałem do pozbycia się ich było obdarowanie niemi mojego przewodnika.

— Wicente ciągle mi mówił: Jakże przyjaciele waszej wielmożności będą zadowoleni, kiedy zobaczą te wszystkie piękne rzeczy, które wasza wielmożność posiada.

I nie wyjdzie mi nigdy z pamięci worek słodkich żołędzi, które moja wielmożność zakupiła dla obdarowania niemi moich przyjaciół, a które przed przybyciem do Mur Viedro spożyłem co do jednej z Walencjaninem.

Wicente chociaż był wielkim bywalcem i nawet długo siedział w Madrycie, gdzie trudnił się sprzedażą orszady hołdował jednak licznym zabobonom, jak większa część jego współrodaków. Był on bardzo nabożnym i przez trzy dni, jakie razem spędziliśmy z sobą miałem sposobność zauważyć, w jak dziwny sposób ta jego pobożność się objawiała. O panu Bogu nie wiele mówił, ale za to wszystkich świętych znał dokładnie po imieniu i do każdego z osobna modlił się. Wydawał mi się pod tym względem podobnym do tych wiecznych kandydatów do posad, którzy przedewszystkiem starają się o względy sekretarza lub woźnego, wiedząc, że to najlepszy sposób utorowania sobie drogi.

Szczególniejszą jednak dewocję Wicente miał do Najświętszej Panny Marji. Trzeba wiedzieć, że każde prawie miasto w Hiszpanji ma swoją własną Najświętszą Pannę Marję i do niej głównie się modli. Najświętsza Panna z Peniscola, tak się nazywało miasto w którem się urodził Wicente — była głównym przedmiotem jego modłów.

— Więc u was w każdem mieście jest inna Madonna? zapytałem się.

— Tak jest — odpowiedział — każda prowincja ma swoją.

— A w niebie wiele ich jest?—zapytałem.

Zapytanie to widocznie zakłopotało go i zawahał się przez chwilę.

— Jedna tylko - odpowiedział, namyśliwszy się jak człowiek, który nie rozumie dobrze tego co mówi.

— A gdybyś przypadkiem złamał rękę lub nogę do której Najświętszej Panny byś się udał?

— Naturalnie, że do Madonny z Peniscoła.

— A dla czego nie do Madonny z Pilier lub Saragossy?

— Bo one tylko dobre dla Aragończyków.

ko daje instytucja straży ogniowej ochotniczej, zasłonić może od klęski.

Należy więc 1) wydać ogólne o instytucji tej przepisy, 2) wyznaczyć jej stosowne fundusze. O fundusze te lękać się nie należy, łatwo one mogą być zebrane ze źródeł miejskich na narzędzia przeznaczonych, wreszcie ze źródeł prywatnych, które u nas jeszcze są tak obfite i nigdy nie zawodzą.

W każdem zatem mieście i miasteczku powinien się natychmiast utworzyć komitet pożarny (pod prezydencją burmistrza, jak to powszechnie żądają) i zająć się zebraniem funduszów, poczem wystąpić z podaniem do właściwej władzy, która pewno nie odmówi pozwolenia na zorganizowanie straży. Potrzeba tylko dobrej chęci i wytrwałości, a da się usunąć złe, dziś tyle dotkliwe.

= Dyrektor teatru Krakowskiego p. Koźmian przebywający obecnie w naszem mieście, pozyskał dla swego teatru z ogródków warszawskich kilka sił, których jednak dyskrecja wymienić nam nie pozwala.

= Pani Rakiewiczowa mająca wkrótce wejść w skład artystyczny teatrów warszawskich, zaproszoną została na występy gościnne do Krakowa, które odbędą się w jesieni r. b.

= W operze „Faust“ która wkrótce ma znów być graną w teatrze letnim partję Siebla w zastępstwie nieobecnej Wojakowskiej śpiewać będzie panna Mellerowiczówna.

= Dzisiaj w teatrze letnim rozpoczęły się próby orkiestrowe z „Proroka“ Mayerbeera.

— (*Art. nad.*) W tych dniach dwie dobrze mi znajome panie, przechodząc późnym wieczorem ulicą Kruczą, zobaczyły skuloną pod parkanem rzewnie płaczącą, może trzyletnią dziewczynkę.

Maleńka cisnęła w drobnych rączętach dwie bułki i ciastko, a tak była zmęczoną i spłakaną, że zaledwie w szepcie dosłyszeć można było rozpaczliwe: „Mamo!“ Przechodzące zatrzymały się przy opuszczonej, ale gdy napróżno rozpytywały gdzie mieszka, jak się zowie, wpadły na inny pomysł.

Otuliwszy drżącą dziecinę, rozpoczęły z nią peregrynację po najbliższych sklepikach, chcąc dowiedzieć się czy nie znają tej małej i czy nie u nich nabyła piastowany towar. Po wielu bezowocnych usiłowaniach dowiedziały się dopiero na Hożej ulicy od sprzedającej pieczywo, że dziecko zna, a raczej znała wtenczas gdy jej rodzice (mularz i praczka) mieszkali w pobliżu dając nieraz targować sąsiadce.

Panie podyktowały swój adres i zabrały na noc do domu dziewczynkę.

Rano wpadła do nich skłopotana matka, a sprawa zgubionego dziecka wyjaśniła się w ten sposób.

Rodzice jej mieszkali wpierw rzeczywiście na ulicy Hożej, ale od kwartału przeprowadzili się na Marszałkowską, ojciec wyszedłszy z jedyną córeczką, kupił dwie bułki i ciastko w sklepiku będącym obok domu, w którym od niedawna mieszkają i kazał jej z tem powrócić do matki, nie przypuszczając, żeby zbłąkać się mogła. Dziecina zapomniawszy snać o przeprowadzce, dobiła się do Kruczej, nie umiejąc trafić do dawnego lokalu, ni do nowego powrócić.

Gdyby nie dobroczynna ręka, która szczęśliwym trafem zaopiekowała się zbłąkaną, maleńka w lekkiej, wyciętej sukience mogłaby się mocno przeziębić lub wpaść w ręce ludzi, którzyby znęcali się nad bezbronną—o złych nie trudno.

= Budynek drewniany stanowiący rząd komórek w pierwszym dziedzińcu urzędu Pocztowego od ulicy Nowo-Senatorskiej, jako zniszczony, został wczoraj w pewnej części rozebrany, całem odnowienia go przez pozostawienie materjału mniej zniszczonego a zastąpienie spruchniałego, nowym. Opierający się o ten budynek dawny stragan będący tuż przy bramie, wyraźnie ze starości ku ziemi pochylony ma zakończyć swój żywot drewniany przez rozebranie go w zupełności.

= W Płocku rozwinęła się podobno dość silna epidemiczna choroba oczu. Nie przybrała ona dotąd charakteru zatrważającego—nie jest to tak zwane zapalenie Egipskie, kilku wszakże dektorów tutejszych chwilowo delegowanych było do przyjścia tamecznym lekarzom w pomoc.

= Pan Kozłów, faraonowy czarodziej, jak się sam w ogłoszeniach swoich nazywa, dokazał wczoraj sztuki nielada, gdyż zapełnił ogródek w Alhambrze tak, że ciekawym sztuk magicznych tam zebranym trudno się było pomieścić.

Sztuki p. Kozłowa nie wybiegają po za obręb innych sztuk tego rodzaju. Poczyna on sobie dość zręcznie, w każdym jednak razie lepiejby zrobił gdyby przygotowania do tych sztuk nie tak długo się wlokły.

Jeżeli p. Kozłów ma pokazywać swoje magiczne doświadczenia w antraktach, jeżeli już dyrektor towarzystwa w Alhambrze znajduje właściwem owo połączenie sztuki teatralnej z magją, to niechaj to będzie prawdziwem zapełnieniem antraktów a nie tworzeniem przestanków nowych przeciągających widowisko długo po północy.

= Dnia 18go lipca w Krasnym Stawie danym był pod dyrekcją p. Antoniego Vranij koncert na rzecz Osad Rolnych. Dochód brutto z tego koncertu wyniósł rs. 190 k. 80. Po potrąceniu wydatków czysty dochód wyniósł rs. 136 k. 20.

= W Dienniku Gub. Płockim czytamy, że z Płocka corocznie wysyła się w dół Wisły około 158,000 zboża wartości około 1,000,000.

Widoki urodzaju w tym roku nie są wcale świetne, albowiem oprócz czerwcowej posuchy wielce zaszkodziło zbożu mnóstwo różnych pasożytów.

= W roku 1873 ogólna ilość przestępstw w Warszawie w porównaniu z rokiem 1872, powiększyła się o 296, a mianowicie przestępstw przeciw osobistościom o 361 i przeciw własności o 88, osądzonych podług stanów było: szlachty 81, obywateli i handlujących 62, mieszczan 4375, włościan 440, innych stanów 572, razem 5,530. Podług płci: mężczyzn 3,600, kobiet 1,930, co czyni 53,61 kobiet na 100 osądzonych mężczyzn. Podług wieku od lat 21 do 30 — 1797, to jest 32.50% ogólnej liczby osądzonych, od 31 do 40 – 1748 t. j. 31,62% od 17 — 20, 684 to jest 12,37%, od 41 — 50 543 t. j. 9,82%, niżej lat 17 — 351, t. j. 6,35%, od 51 do 60 — 314, t. j. 5,67% i wyżej lat 60 — 93, t j. 1,67%. Z czego się oznajmia, iż największa liczba przestepstw, przypada na wiek od lat 21 do 40.

— W dniu onegdajszym, około wału miejskiego pomiędzy rogatką Jerozolimską i koszarami tegoż nazwiska, dostrzeżono wiszącego na drzewie Franciszka Limańskiego wyrobnika, lat 68 wieku liczącego. Przyczyna samobójstwa stanowczo jeszcze wiadomą nie jest. O czem niezależnie od dochodzenia policyjnego zawiadomiono Sąd.

W ucząstku Bielańskim, o godzinie 5½ po południu, wpadł do ogrodu Krasińskich koń niewiadomo do kogo należący, którego natychmiast przytrzymano i odesłano do 4tej części straży ogniowej, gdzie pozostawać będzie do czasu zgłoszenia się właściciela.

— W ucząstku Łazienkowskim, na ulicy Czerniakowskiej, dostrzeżono psa podejrzanego o wściekliznę, który pokąsał 5 innych psów; pierwszy z tych psów natychmiast przez strażnika policyjnego zabity i wraz z pokąsanemi psami zabrany został przez uprzątaczy do rewizji weterynaryjnej.

— W ucząstku Wolskim, przy ulicy Elektoralnej, na strychu domu Nro 11, wybuchł płomień, który natychmiast przez żołnierzy straży ogniowej przy pomocy mieszkańców ugaszonym został. O wypadku tym Policja prowadzi śledztwo.

— W ucząstku Jerozolimskim, przy ulicy Bagno, dostrzeżono niewiadomą dotąd z nazwiska kobietę w stanie nieprzytomym ze skaleczoną głową, którą odesłano do szpitala Dzieciątka Jezus i zarządzono stosowne dochodzenie.

— W ucząstku Łazienkowskim, staroz. Siama Boczman 10 letni syn piekarski, ze swywoli zamierzając wskoczyć na wóz, upadł na bruk i uległ stłuczeniu kołem nogi lewej ze złamaniem kości. Chłopca tego odesłano do szpitala Starozakonnych.

— W ucząstkn Sobornym, w domu N° 14 przy ulicy Mostowej, Rozalja Likuza służąca, maglując bieliznę, zgniotła sobie palce u ręki prawej i do szpitala Dzieciątka-Jezus odesłaną została. (Gaz: Polic:)

— *Kollegium Kościelne Zboru Ewangelicko-Augsburgskiego Warszawskiego.*—Skutkiem klęsk pożarów jakiemi dotknięte zostały miasta kraju tutejszego jako to: Siedlce, Sulejów, Zgierz, Stopnica, Staszów, Opatów, i wiele innych, setki rodzin są bez dachu i pozbawione najpierwszych potrzeb do życia. Kiedy kraj cały wzywany jest do okazania współczucia i niesienia pomocy nieszczęśliwym, Kollegjum kościelne pragnąc ułatwić swej gminie spełnienie tego obowiązku, zawiadamia Zbór tutejszy Ewangelicko-Augsburgski, że w przyszłą niedzielę d. 21 lipca (2 sierpnia) r. b. podczas nabożeństwa rannego, wzniesione będą modły do Boga za braci cierpiących, dotkniętych pożarami i prośby o odwrócenie klęsk podobnych, a po nabożeństwie przyjmowane będą ofiary na nieszczęśliwych pogorzelców.

— W dalszym ciągu ofiar składanych dla dotkniętych pogorzelą, Rzeczywisty Radca Stanu Dr. W. z Puław złożył na ręce JW-go Prezydenta m. Warszawy Rubli 5 na rzecz pogorzelców miasta Siedlec.

— Złożono w Redakcji „Kurjera Warszawskiego,“ na pogorzelców *Ulicy Ogrodowej*, Zygmunt M. rs. 1, K. D. kop. 50, na pogorzelców Siedlec H. St. rs. 10, K. D. kop. 50, z Płockiego rs. 2. Nadesłane z księgarni Celsa Lewickiego rs. 7, dla pogorzelców do uznania Redakcji, — K. D. rs. 1 na pogorzelców Gub. Radomskiej i rs. 1 na Kościoł Wszystkich ŚŚ, W. S. 6 par obuwia nowego i kop. 60 do podziału dla miast Dąbrowy, Siedlec i Skoryszewa.

= Oszczędzone z koleżeńskiego podwieczorku w Marcelinie *rubli sr. pięćdziesiąt*, składam ¾ częściach na pogorzelców Siedleckich, a w ¼ części na pogorzelców z ulicy Ogrodowej. — W imieniu własnem i kolegów.

Al . . . Pl . . . . ski.

(*A. n.*) W zeszły wtorek w mieście Kutnie pobłogosławionym został w miejscowym kościele o godz. 8-mej wieczorem związek małżeński zawarty pomiędzy panem Marjanem Pyrzyńskim kupcem z Włocławka a panną Natalją Herde, córką właściciela cukierni i obywatela, oraz małżonki jego z Jacobich. Po skończonym ślubnym obrzędzie liczne grono godowe udało się do domu rodziców Panny Młodej, gdzie po

---

Umyśliłem go schwytać za jego słabą stronę, więc rzekłem:

— Jeżeli Najświętsza Panna Marja z Peniscola jest możniejszą od Najświętszej Panny Marji z Pilier, to tylko byłoby dowodem, że Walencjanie są daleko większymi łotrami od Aragończyków, gdyż trzeba im skuteczniejszej protekcji?

— Proszę pana — odrzekł Wicente — Aragończycy nie są lepsi od innych, tylko, że my Walencjanie znamy dobrze skuteczną pomoc Najświętszej Panny Marji z Peniscola i zawiele jej ufamy czasem.

— Więc chyba sądzisz przyjacielu Wicente — rzekłem, że Najświętsza Panna Marja z Peniscola rozumie wasze tylko narzecze i niem mówi?

— Rozumieć ona rozumie po walencjańsku — odpowiedział Wicente — a'e przecież wiadomo waszej wielmożności, że ona mówi tylko jednym językiem.

— A to jak?

— Po łacinie.

Na górach piętrzących się po obu bokach drogi jaką przechodziliśmy znajdują się liczne ruiny starych zamków.

Zapytałem raz Wicenta, przechodząc około jednego z tych zamków, czy wierzy w duchy.

Uśmiechnął się i spojrzawszy na mnie z pewnym wyrazem ironicznym rzekł:

— Wasza wielmożność pewno w swoim kraju widział nie mało duchów.

W hiszpańskim języku nie ma słowa, któreby tłomaczyło dokładnie to wyrażenie. Znajdujemy wprawdzie w dykcjonarzu *duende*, ale duende znaczy właściwie chochlik a nie duch lub upiór. *Duende cito* (wyrażenie: mały duende) oznacza młodego chłopca, który się ukrył w pokoju młodej dziewczyny dla nastraszenia jej. Ale niema nawet mowy w Hiszpanji o tych upiorach, które się okazują ludziom owinięte całunami z kajdanami na rękach i na nogach. Wprawdzie na wieżach Granady ukazują się jeszcze Maurowie zaczarowani, ale są to po większej części duchy bardzo łagodnego usposobienia i ukazują się tylko w dzień prosząc o chrzest, którego im za życia nie udzielono. Jeżeli kto przychyli się do ich prośby to w nagrogę wskazują mu jaki skarb ukryty.

Hiszpanie wierzą także w wilkołaków i w jakiegoś konia bez głowy, który cwałuje w wąwozach Alhambry, oto podobno i wszystko.

Wiara jednak w czarowników a głównie w czarownice jest w Hiszpanji dość ogólną.

O jaką milę od Mon Viedro znajduje się odosobniona karczma. Zatrzymaliśmy się przed drzwiami tej karczmy ponieważ umierałem z pragnienia.

Śliczna jakaś dziewczyna nie bardzo nawet opalona od słońca, przyniosła mi świeżej wody, w jednym z tych garnków kamiennych, które chłód utrzymują.

Wicente w którym zawsze, kiedy przechodziliśmy koło jakiej karczmy obudzało się jakieś dziwne pragnienie, tym razem nie okazywał jednak ochoty do zatrzymania się. Tłomaczył mi że już późno, że mamy jeszcze sporo drogi przed sobą i że o jakie ćwierć mili znajduje się lepsza oberża, gdzie sprzedają najsmaczniejsze wino z całej Hiszpanji, z wyjątkiem naturalnie tego, które się w Peniscoli fabrykuje.

Ale nie chciałem go słuchać.

Wypiłem wodę i przegryzłem porcją *gazpacho*, które piękna Carmancita własnemi dla mnie przygotowała rączkami.

Tymczasem Wicente czyścił konia przed drzwiami karczmy, gwiżdżąc niecierpliwie przez zęby i okazując jakiś wstręt do wejścia do izby.

Ruszyliśmy dalej w drogę.

Kiedy spytałem się Wicentego — czy zna Carmancitę, przewodnik mój potrząsł głową.

— To zły dom, rzekł.

— Dla czego zły? zapytałem. *Gazpacho* było wyborne.

— Nie dziwota, odrzekł, bo może sam djabeł je robił.

— Djabeł powiadasz? Chyba dla tego może, iż tam było za wiele pieprzu, a e czy myślisz, że on u Carmancity służy za kucharza?

złożeniu serdecznych życzeń Nowożeńcom podejmowane było ze starodawną gościnnością. Wesełna zabawa przeciągnęła się z wieczora do godziny 8-mej rano.

Z pod Drobina w Płockiem, d. 26 lipca 1874 r. Z d. 21 na 22 lipca niebo pokryło się chmurami, i po krótkich grzmotach upragniony przez wszystkich deszcz upadł rzęsiście.

Hiltzer Andrzej, właściciel wiatraka, spodziewając się wiatru, w braku którego nie mlił już od kilku tygodni, poszedł na noc do wiatraka, pozostawiając żonę młodą w domku na kolonji należącej do wsi Nagórek, własności p. Karola Ujazdowskiego.

Nad ranem przechodził Sokołowski, ojciec Hiltzerowej, około domku i mocno się zdziwił widząc okno w sypialni na rozcierz otwarte, wpadł więc co prędzej do chatki, gdzie znalazł córkę śpiącą. Zbudziwszy ją, przekonał się, że w nocy weszli złodzieje, otworzyli skrzynię, jakby najdokładniej o wszystkiem uwiadomieni, rozrzucili suknie, nie zabrawszy żadnej, wyciągnęli tylko pugilares w którym był pasport, inne papiery i gotowizną 189 rs. na opłatę dzierżawy wiatraka.

Poszukiwania niedoprowadziły do żadnego rezultatu; zdaje się jednak, że sprawcą musiał być ktoś dobrze obznajomiony z miejscowością.

Ślub o którym w ostatniej korespondencji mojej pisałem, odbył się wczoraj w Rogotworsku, pomiędzy p. Ig. Łukoskim, z Białegobłota, a panną Władysławą Kwasiborską z Węsił.

Parę pobłogosławił JKs. Leon Radwański, proboszcz w Rogotworsku pod Drobinem. Przed wstąpieniem w progi kościołka parafialnego panna młoda wzniosła modły do Boga na grobie swej matki, poczem p. Lisiecki wraz z p. Janem Kwasiborskim, bratem, poprowadzili ją do ołtarza; pana młodego zaś panny: Zofja Kwasiborska i Tańska.

✝ W dniu jutrzejszym t. j. 1-go sierpnia, jako w czwartą rocznicę śmierci ś. p. Bonifacego **Rządcy**, odbędzie się Wotywa żałobna, w kościele Ś go Jana przed Panem Jezusem, o godzinie 7-ej rano, na którą pozostała żona wraz z braćmi Krewnych i Znajomych zaprasza. —10304—

✝ W dniu 1 sierpnia t. j. w sobotę, jako w wigilją imienin najukochańszej żony i matki ś. p. Marji z Pilińskich **Czeklińskiej**, odprawi się w kościele Ś-go Aleksandra o godzinie 9 rano żałobna Wotywa, na którą pozostały mąż wraz z dziećmi, zięciem i wnukami zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych. —10296—

✝ Ś. p. Leopold **Grabowski**, Radca Kollegialny, b. Naczelnik Wydziału Administracyjnego Zarządu XI Okręgu Komunikacji, Emeryt, po długiej i ciężkiej chorobie dnia 29 lipca rozstał się z tym światem. W smutku pogrążona żona z siedmiorgiem dzieci, zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Kolegów i Znajomych zmarłego na eksportację zwłok w dniu 31 lipca r. b. o godzinie 8 ej wieczorem z kościoła Ś go Antoniego przy ulicy Senatorskiej na cmentarz Powązkowski, oraz na żałobne Nabożeństwo w kościele Panny Marji na Nowem Mieście d. 1 sierpnia o godzinie 9 ej z rana.

Wiadomości Polityczne.

Wnioski o rozwiązanie Zgromadzenia Narodowego wzięte zostały pod obrady dopiero wczoraj. Niewiadomo czy prawica nie usiłowała odsunąć ich przez postawienie kwestji przedstanowczych względem terminu właściwych rozpraw. Wniosek o odroczenie ma za sobą większość w kommissji umyślnie wyznaczonej; będzie też miał i niewątpliwą większość w zgromadzeniu. Odroczenie nastąpi najprawdopodobniej pomiędzy 6 a 10 sierpnia.

Ministrem wybranym z łona krańcowej prawicy w Zgromadzeniu Narodowem francuzkiem, dla nadania większej moralnej siły rządom Mac-Mahona, ma być pan Lucyan Brun, główny działacz i obrońca legitymizmu w roku bieżącym.

Arcy-biskup paryzki kardynał Guibert wydał list pasterski, w którym gwałtownie napastuje rząd włoski. Dzienniki paryzkie ostro ganią tę elukubrację arcy-pasterza mieszającego się do nie swoich rzeczy, z krzywdą dla Francji, która i tak już w niezbyt przyjaznych stosunkach z rządem włoskim zostaje.

Proces Staffla, który dopuścił się znieważenia kommissarza rządowego w procesie Bazaina, jenerała Riviera, postanowiono umorzyć.

Dziś kongres brukselski odbywa drugie posiedzenie. Z dotychczasowych wyjawień o treści projektu przedstawionego kongresowi do roztrząśnięcia, widać, że prawo wszechwładztwa armji na territorium nieprzyjacielskiem utrzymanem ma być bezzmiany; urzędnicy państwa zajętego obowiązani będą dalej służbę swoją pełnić, jeśli tego od nich władze wojskowe nieprzyjacielskie zażądają. Wojna—według projektu—prowadzi się tylko z państwem nie z jego obywatelami, o ile ci charakteru wojujących dobrowolnie nie przybierają. Zasada ta oddawna już panuje w prawie narodowem teoretycznem. Projekt opiewa dalej, że okrucieństwo jest wbronionem a władze mają obowiązek natychmiastowo je karać, o ile nie zostanie dowiedzioną nieodparta konieczność. Dziennik „Nord" słusznie krytykuje to rozporządzenie ścieśniające karalność czynów wojennych nieludzkich. Wreszcie z tego, co dotąd wiemy, zasługuje na wzmiankę wygłoszenie w projekcie zasady, że wszelka własność należąca do kościoła, nauki i sztuki, ma być nietykalną.

Sejm peszteński przyśpiesza teraz obrady nad reformą wyborczą. Lewica wyrzekła się opozycji, widząc jej bezskuteczność i zapowiedziała, że nawet stawiając poprawki, mowami dłuższemi polemicznemi popierać ich nie będzie. Sejm odbywa teraz 5 godzinne posiedzenia a mała liczba obecnych przyczynia się do pośpiechu noszącego na sobie charakter jakiegoś lekceważenia, oniedbałości. Dnia 28 b. m. odczytano kilkadziesiąt paragrafów aż do § 76.

Zaraz po uchwaleniu nowego prawa wyborczego, sejm peszteński ma przystąpić do zmienienia swego regulaminu. Zmiana polegać ma na tem, że projekta zamiast do sekcji sejmowych, iść będą do kommissji specjalnie wybieranych.

Biskup Janiszewski zaaresztowany w poniedziałek, tego samego dnia jeszcze osadzonym został w więzieniu w Koźminie.

P. Heemskerk utworzył nowy gabinet. Sam twórca objął wydział spraw wewnętrznych; Van der Does de Willebois—zagranicznych; Van Lynden—sprawiedliwość; Van der Heim—skarb; Van Goldstein kolonje; jenerał Weizel—wojna; Perlsryken—marynarka. Lista nie jest jeszcze urzędowa i nie uzyskała dotychczas potwierdzenia królewskiego.

Rząd portugalski wydał rozkazy wojskom na pograniczu Hiszpanji do wyciągnięcia kordonu przeciwko karlistom, w stronach przez nich niepokojonych. „Norddeutsche Allg. Ztg." na przyszły tydzień zapowiada zjawienie się na wodach kantabryjskich eskadry mającej czuwać nad tem, aby karliści nie przewozili kontrabandy. Francja najbardziej do przestrzegania praw międzynarodowych zobowiązana, najmniej czynami to okazuje. Dzienniki półurzędowe z polecenia gabinetu francuzkiego zamieszczają noty donoszące o jakiemś śledztwie, które przekonać miało, że karliści nie doznają żadnego poparcia ze strony Francji i nadgranicznych władz francuzkich, a przepisy o neutralności ściśle są przestrzegane. Śledztwo musieli prowadzić sami chyba redaktorowie dzienników, podmuchom rządu ulegających. W rażący sposób sprzeciwia się ono prawdzie i wygląda jak naigrawanie się z rzeczywistych stosunków. „Porządek moralny" panujący we Francji, jest jawnym stronnikiem karlizmu i wszelkie zaprzeczenia mają znaczenie pospolitych kłamstw.

Wysłanie eskadry niemieckiej na wody Hiszpanji było przedmiotem rozmowy między rządem a reprezentantami narodu w parlamencie angielskim dnia 28 b. m. Podsekretarz stanu spraw wewnętrz: Bourke oświadczył, że Anglia nic jeszcze urzędownie nie wie o zamiarze wysłania eskadry, a ma wszelkie prawo mniemać, że rząd niemiecki zastanawia się jeszcze nad koniecznością podobnego kroku. Zgodnie z przypuszczeniami czynionemi przez Anglję eskadra zostałaby wysłaną dla osłonięcia własności i osób obywateli niemieckich. Z odpowiedzi tej przebija się jasno niechęć Anglji do jakiejkolwiek chociby najlżejszej interwencji ze strony Niemiec.

Cesarz niemiecki ma w tej jesieni jeszcze odwiedzić króla włoskiego.

Parlament angielski uchwalił już mimo opozycji stronnictwa liberalnego i rezolucyj Gladstona—prawo o porządku nabożeństwa anglikańskiego. D. 28 b. m. interpelowano rząd w Izbie niższej o kongres brukselski. Wiadomo, że Anglja postanowiła nie wysyłać delegowanego dopóty, dopóki nie otrzyma zapewnienia co do istoty obrad. Otóż ponieważ wydelegowała już gen. Horsforda, zapewnienia powyższe musiały jej już być udzielonemi. W tym duchu złożył też oświadczenie Dizraeli i powiedział wyraźnie, że wszystkie mocarstwa, do których zwrócił się okólnikiem, udzieliły mu żądane rękojmie. Kongres brukselski wyznaczył komissję do roztrząśnięcia projektu przedstawionego kongresowi; kommisja wczoraj odbyć miała pierwsze posiedzenie.

W Bayonnie otrzymano d. 28go b. m. wiadomość, że karliści w Katalonji znowu rozstrzelać kazali 235 jeńców z dywizji Nouvilasa.

Depesze telegraficzne.

Warszawa, dnia 31 lipca.

Paryż 30go lipca.— Zgromadzenie przyjęło projekt zawieszenia posiedzeń rad generalnych. Jutro dyskussja projektu odroczenia izby. Gambetta i Jules Simon mówić będą.

Paryż. Środa. Projekt lewicy rozwiązania zgromadzenia narodowego odrzucony został dziś większością 354 głosów przeciwko 332.

Po przemówieniu kilku mówców, minister spraw wewnętrznych wyraził nadzieję, że zgromadzenie się nie rozwiąże, nim zadosyć nie uczyni zobowiązaniu na siebie przyjętemu, mianowicie nim nie uchwali praw konstytucyjnych, i że zgromadzenie zaraz po wakacjach, rozpocznie w tym celu prace.

Londyn. Czwartek. Bank angielski podniósł dyskonto z $2^1/_2$ na 3 procent.

— Kto to wie!

— Więc ona jest czarownicą?

Wicente potrząsł znowu głową i obejrzał się niespokojnie naokoło, następnie uderzył prętkiem konia, który pobiegł kłusem i sam biegł szybko przy nim z ustami otwartemi i wznosząc oczy do nieba, jakby człowiek, który ma wiele do powiedzenia, ale nie chce się skompromitować.

To jeszcze bardziej pobudziło moją ciekawość.

— Więc ona jest czarownicą? rzekłem.

— Matka nią była, odrzekł, dla czegóżby córka nie miała być!

— A skąd wiesz o tem?

— One wszystkie takie, zadają urok oczov, który dzieci nabawia suchot, umieją wysuszać drzewa oliwne przyprawiać o śmierć mułów i dokazywać jeszcze inne złośliwości.

— A czy sam kiedy przekonałeś się o prawdzie tego co mówisz?

Czy znasz kogo coby się stał ofiarą ich czarów?

— Naturalnie że znam. Nie dalej szukając, brat mój stryjeczny miał się od nich z pyszna.

— Opowiedz mi to, proszę cię

— Bo to widzi wasza wielmożność, mój brat nie lubi żeby o tem gadano. Ale ponieważ teraz znajduje się w Kadyksie, to sądzę, że choćbym go wydał z sekretu, nic mu się złego nie stanie.

Na ostatnią decyzję pod tym względem wpłynęło sygaro, które dałem Wicentemu. Był to już ostateczny argument i przewodnik mój zaczął w te słowa:

— Otóż proszę waszej wielmożności, mój brat nazywa się Henriquez. Urodził się w Gras w Walencji, jest rybakiem z rzemiosła, a przytem ojcem licznej rodziny i bardzo poczciwym człowiekiem i dobrym katolikiem jak każdy z nas. Trudnił się on połowem ryb w małej wioszczynie w sąsiedztwie Peniscoli, bo chociaż urodzony w Gras tam głównie zamieszkał. Urodził się w łódce ojca, nic więc dziwnego, że obrał rzemiosło rybaka i marynarza. Był w Indjach, w Portugalji, zgoła zwiedził świat cały. Kiedy nie podróżował na wielkim okręcie, miał swoją własną łódkę i trudnił się połowem ryb. Na noc przywiązywał zwykle łódkę do wielkiego koła i szedł sobie spokojnie na spoczynek.

Pewnego rana wybierając się na połów, zabierał się do odwiązania węzła marynarskiego, jakim łódka była do koła przymocowana i spostrzegł,, że zamiast owego węzła takiego jaki każdy porządny majtek umie robić, jest tylko prosty supeł, na podobieństwo tych, jakie baby na wsi wiążą, pozostawiając osły na pastwisku.

— Widocznie te łotry dzieciaki, rzekł, musiały w nocy pływać na mojej łódce. No, niech tylko spotkam tych bestyjników, wytrzepię im za to dobrze skórę.

I nie myśląc dalej wypłynął na morze.

Połów był dość szczęśliwy. Po powrocie Henriquez dla lepszego ubezpieczenia łódki, zrobił podwójny supeł.

Ale bal nazajutrz supeł był rozwiązany i zastępowała go taka sama plątanina jak dnia wczorajszego.

Przyprowadziło to brata mojego do wściekłości. Kupił więc sobie nową zupełnie linę, związał ją najlepiej jak mógł. Nazajutrz lina zniknęła i zastępował ją tylko sznur na pół zgniły, a przy tem żagiel był podarty, co dowodziło, że jakieś niewprawne ręce musiały go rozwijać w nocy. Mój brat pomyślał sobie:

— To już chyba nie te łotry chłopcy, oni by nie śmieli rozwijać żagla bo by się bali zatonąć. Musi to być jakiś złodziej z pewnością.

Więc żeby schwytać złodzieja, wieczorem ukrył się w łódce, położywszy się w miejscu, w którem zwykle chował chleb i ryż, które stanowiły jego zapasy żywności, kiedy się wybierał w jaką dłuższą podróż. A dla lepszego utajenia się przykrył się cały jakąś starą derą i tak leżał spokojnie w ładziej schwytania złodzieja na uczynku.

(*Dok. nast.*)

— Zostajemy pod wpływem świeżego wrażenia po wczorajszem zwiedzeniu otwartego w tych dniach przez pana Lechoczky nowego magazynu lamp naftowych w gmachu wystawy sztuk pięknych na Krakowskiem-Przedmieściu, obok kościoła Ś-tej Anny. Jeżeli jedni słuszne oddają pochwały zewnętrznej wspaniałej elewacji magazynu, zajmującej trzy pełne sklepowe łuki dolnej kolumnady, tudzież architektoniczne ornamentacje, my z pozytywnego na rozwój handlu zapatrując się stanowiska, przedewszystkiem zainteresowani zostaliśmy wewnętrznem urządzeniem tego całego zakładu, jego mnogością, bogactwem i różnorodnością towaru, i jego wreszcie ogromnemi pakamerami w jedenastu suterenach sąsiedniego gmachu Resursy Obywatelskiej gazem oświetlonemi, niezależnie od podręcznych składów w szopach i wozowniach. Fabryczny przemysł wyrobu lamp wszystkich krajów przodujących w produkowaniu tego rodzaju fabrykatów, jak Anglja, Francja, Prussy i Austrja jest tu reprezentowany tak wszechstronnie, obficie i praktycznie, że rzadko które z większych miast Europejskich podobnym magazynem pochlubić się może. Właściciel magazynu pomienionego p. L. specjalnie od lat wielu obeznany z obranym przez siebie zawodem, i zostający oddawna w bezpośrednich stosunkach z pierwszorzędnemi za granicą fabrykami, nieszczędząc trudów i kapitału, zdołał przysłużyć się handlowi naszego miasta i krajowi urządzeniem magazynu hurtowej i detalicznej sprzedaży lamp, przy warunkach wszelkich zalet, jakich od przyrządów oświetlających, przy dzisiejszem ich udoskonaleniu, wymagać mamy prawo, i przy nadzwyczajnej, niepraktykowanej dotąd taniości. Publiczność też nasza, jak również domy handlowe miast prowincjonalnych i Cesarstwa, łącząc interes własny z należnem dla sumiennej przedsiębierczości pana L. uznaniem, z każdym dniem powiększa zakres jego zbytu i działalności na polu hurtowego i detalicznego kupiectwa. —10181—

Henryk Elzenberg,

Patron,

przeniósł Kancellarję swoją pod Nr 567, dom Wgo Karola Lange. Przyjmuje do 10tej rano i od 4ej do 7mej po południu. (2—3) —9942—

— **Henryk Turowski**, Magister Prawa, dotychczas Podprokurator Sądu Appellacyjnego Królestwa, obecnie Obrońca przy Rządzącym Senacie, mieszka przy ulicy Długiej, Nr 10, (gdzie Urząd Policyjny,) i przyjmuje strony interesowane do godziny 10tej z rana, i od 4tej po południu. (3—3) —9671—

— Ordynatorowie Warszawskiego Szpitala dla dzieci, D-rowie Sikorski, Stankiewicz, Fonberg i Koźmiński, udzielają konsultacje przychodnim chorym do Szpitala codziennie, bez wyjątku dni świątecznych, pomiędzy godzinami 11 i 1 po południu.

O czem Zarząd Warszawskiego Szpitala dla dzieci, podaje do wiadomości publicznej.

— Zawiadamiam Rodziców i Opiekunów, że na Pensji Wyższej Żeńskiej pod moim kierunkiem prowadzonej, przyjmuje się przez czas całych wakacji zapis Uczennic tak przychodzących jak Pensjonarek. Kurs nauk rozpocznie się z dniem 1go września.

Przełożona Pensji, Natalja *Płużańska*,

(4—10)—9738— Chmielna, Nr 10.

— Mam honor zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczennic, jakoteż kurs nauk, rozpocznie się z dniem 20 lipca (1 sierpnia) r. b. Pensjonarkom zapewnia się troskiwą opiekę, jak również konwersację w językach.

Fryderyka z Liebrechtów Thalgrün,

Przełożona Pensji wyższej żeńskiej.— Ulica Dzika, Nr 6.

(3—3) —9976—

— Przełożona Pensji wyższej żeńskiej, zawiadamia Rodziców i Opiekunów, że zapis uczennic na rok szkolny 1874/5 rozpocznie się z dniem 3 (15) sierpnia, kurs zaś nauk z dniem 20 sierpnia (1 września) r. b.

Róg Marszałkowskiej i Sto-Krzyzkiej Nr. 35,

1—4—10307— Marja z Rudolphów *Zielińska*.

— Mam zaszczyt zawiadomić szanownych Rodziców i Opiekunów, że w nadchodzącym roku szkolnym 1874/5 zapis uczennic w Zakładzie moim w Warszawie przy ulicy Elektoralnej Nr 43 obecnie utrzymywanym, rozpocznie się w d. 6 (18) sierpnia, kurs zaś nauk z d. 20 sierpnia (1 września) 1874 r.

Matylda *Karwowska*.

1—3—10314—

— Doktor Kazimierz **Rosenthal**, przeniósł swe mieszkanie z ulicy Freta na ulicę Długą Nr 2 nowy. Przyjmuje chorych codzień od godziny 4-ej do 6-ej.

1—3—10291—

— Warszawski Szpital dla dzieci, ulica Solna Nr. 814, podaje do wiadomości, że znajduje się zapas świeżej krowianki w rurkach po 50 kop. sztuka, oraz że w Ambulatorjum z tychże rurek odbywa się szczepienie codziennie za opłatą do godziny 2 ej po południu, a dla biednych w każdą Środę od 4 do 6 po południu. —10326—

— Stanisław **Niedrowski**, Dyrigent Owczarń, zawiadamia interesantów, że obecnie stale mieszka w *wsi Kiełczyna* pow. Iwaniska guber. Radomska, a w czasie pobytu w Warszawie w hotelu Angielskim, gdzie uprasza listy adresować na ręce Rządcy tegoż hotelu. 1—3—10315—

— **Władysław Briere-de-Martere**, Lekarz, przeprowadził się na ulicę Chmielną pod Nr 12, na parterze, w prawej oficynie od dziedzińca. Przyjmuje chorych od godziny 10tej do 12tej i od 5tej do 7mej po południu. Biednych bezpłatnie. (1—6)—9236—

— Wiktor **Szumański**, Magister Prawa i Admininistracji, dotychczas Patron Trybunału Łomżyńskiego, zamianowany Adwokatem przy Sądzie Appelacyjnym Królestwa Polskiego w Warszawie, otworzył kancellarję, przy ulicy Miodowej w domu W-go Lessera, Nr 13 nowy, o czem ma honor zawiadomić strony interesowane. 1—3—10310—

— Dr. Aleksander **Hertz**, mieszka przy ulicy Nalewki Nr 7 (dom W-go Rubinstein); przyjmuje chorych codziennie po południu, od godziny 4-ej do 6-ej; ubogich bezpłatnie. 1—6—10305—

— P. Leopold **Fränkel**, właściciel Składu Fortepianów, wyjechał za granicę. —10299—

Powołując się na decyzją **Komitetu Wystawy Rolniczej** w Warszawie, pomieszczoną w pismach Warszawskich pod dniem 15 (27) Lipca r. b. mamy honor upraszać tych Exponentów, którzyby życzyli użyć pośrednictwa naszego, ażeby przedmioty swoje wystawowe przesyłane Drogami Żelaznemi adressować zechcieli do firmy naszej, która na wszystkich dworcach w Warszawie i na Pradze dla ułatwienia odbioru i dostawy utrzymywać będzie swoich zastępców.

Nadmieniamy jednakże iż dla możności punktualnego i spiesznego załatwienia czynności, należy nas listownie w swoim czasie zawiadomić o dokonanej wysełce przedmiotów dla Wystawy przeznaczonych, dołączając zarazem listy frachto-we dróg żelaznych.

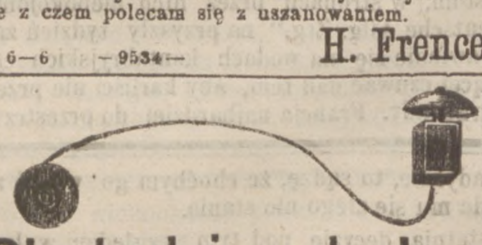
Herman Klejnadel & Comp,

przy Ulicy Trembackiej, dom dawniej Steinkellera Nr. 9 nowy. 1—1 —10276—

OGŁOSZENIE
bardzo ważne.

Mam honor zawiadomić J. W. W. Panów Klientów że Magazyn mój ubiorów męzkich pod firmą **H. FRENCEL** egzystujący na Krakowskiem-Przedmieściu, przeniesiony został na ulicę **Niecałą pod Nr 614 nowy 3** oraz został zaopatrzony w wielki dobór świeżych materjałów Angielskich, Francuzkich oraz i innych fabryk zagranicznych, mając nadzieję że i nadal J.W.W. Panowie Klienci raczą łaskawie mię zaszczycać swem zaufaniem a moim staraniem jest i będzie aby wszystkich życzeniom zadowolnić i dołożę wszelkich starań by to było urzeczywistnione z czem polecam się z uszanowaniem.

6—6 —9534— **H. Frencel.**



Dla budujących domy
POWIETRZNE DZWONKI
WINTERHALTERA & Comp.

Skład w Warszawie przy ulicy Niecałej Nr 8, dom Szmideckiego.

Powietrzne dzwonki do drzwi frontowych od rs. 7 k. 50
Drutowe „ „ „ „ od rs. 3

System naszych dzwonków powietrznych nie wymaga żadnych aparatów, ani szczególnych przyrządów i działa z wielką łatwością w znacznej odległości.

Gwarancja dwuletnia.

1—3 —10259—

ALHAMBRA Towarzystwo dramatyczne Pana **A. TRAPSZO**. Dziś: **Okrężne**. Zakończy Mazur w 4-ry pary. połączone z magją egipską pana **Kozłow**.

Potrzebną jest na wieś blizko Warszawy

PANNA SŁUŻĄCA

z dobremi świadectwami. Wiadomość u Rządcy domu Nr 13 nowy, przy ulicy Wielkiej. 3—3 —10037

RESTAURACJA

przy ulicy Nowo-Senatorskiej w Hotelu Litewskim

od lat dawnych egzystująca powierzywszy pod wyłączny zarząd kuchnią znanemu ze swej zdolności kuchmistrzowi z dniem 1 Sierpnia r. b. wydawać będzie Śniadania, Obiady i Kolacje mianowicie **Obiady** po kop. 30 (złotych 2) a nawet i po wyższej cenie w razie żądania, które składać się będą z pięciu potraw, jak również codziennie dostać będzie można świeżej Pieczeni z rożna, a Flaków w Niedziele i Czwartek, zaś we Wtorek Kołdunów Litewskich, a obok tego dostać będzie można różnych jedzeń na porcje świeżo i smacznie przyrządzonych, z czem mam honor polecić się względom Szanownej publiczności. **Z. G.**

1—3 —10,309—

LOSY

Do 1 klassy są do nabycia w sklepie **B. BOLCEWICZA.** Nowy Świat Nr. 41.

1—2 —10325—

Dziś i codziennie

W DOLINIE SZWAJCARSKIEJ,

Wielki Koncert
ORKIESTRY,

złożonej z pierwszorzędnych artystów Ces.-król. Austrjacko-czeskiej kapeli, pod dyrekcją

p. ANTONIEGO MATOUSCHKA,

która w przejeździe z Berlina do Petersburga zabawi w Warszawie tylko dni kilka

w Niedzielę nieodwołalnie ostatni koncert
Członkowie Orkiestry wystąpią w swoich narodowych ubiorach.
Początek koncertów o godzinie 7-ej.
Kassa otwarta od godz. 5.

5—6 Cena biletu 25 kop. —10107—

TEATR LETNI.

Dziś: **Miłość ubogiego Młodzieńca**. — Jutro: **Faust**.

ELDORADO. Towarzystwo Dramatyczne Pana Texel. Dziś: **Ślepy i Garbaty**. Jutro Dramat w 4-ch aktach, w dziewięciu odsłonach, pod tyt. **Ben Dawid** czyli **Żyd i Chrześcijanin**.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 31 Lipca 1874 roku.

Półimperiały Ros. rs.— kop. —.
Dukaty Holenderskie rs.— kop. —.
Pruskie tal. w bilet. rs.— k. —.
Austrjackie floreny w bilet. k. —.

	Żądano		Płacono	
	RUBLE i KOP. RS.			
Obligi skarbowe 100 rs., (od kup.)	—	—	—	—
Listy Zast. 3 okresu I s. za rs. 100	94	20	93	90
Listy Zast. 3 okresu II s. za rs. 100	93	30	93	—
Listy Zast. nowe 5 proc. z r. 1869.	92	30	91	90
Listy zastawne m. Warszawy I s. .	87	90	87	60
„ „ „ „ II s. .	86	90	86	60
Listy Likwidacyjne rs. 100.	78	90	78	60
Obligacje kolei żel. Terespolskiej .	—	—	—	—
Bilety Banku Cesars. z r. 1860. . .	98	25	97	25
Nowa Ros. poż. prem. z r. 1864 .	—	—	—	—
„ „ „ „ ostempl. .				
„ „ „ „ z r. 1866 .	173	50	172	50
„ „ „ „ ostempl. .				
Akcje Drogi ż. War.-W. za sztukę	—	—	94	—
Akcje Dr. żel. Warsz.-Bydgoskiej .	—	—	78	—
Akcje Gł. Tow. Ros. Dr. żelaznej. .	—	—	146	—
Akcje Dr. żel. War.-Terespolskiej. .	115	75	—	—
Akcje Banku Handl. War. rs. 250 .	—	—	—	—
Akcje Banku Dyskontowego Warsz.	—	—	—	—
Akcje W. T. ubezpieczeń od ognia	—	—	—	—
Akcje kolei żel. Fabrycz.-Łódzkiej	—	—	—	—
Akcje T. Łazienek i Łaźni 500 . . .	100	—	—	—
5% Listy zastawne rossyjskie. . . .	102	50	—	—

Wartość kuponu bież. od List. Zast. kop. 42 2/9.
Od Likwidacyjnych kop. 65 5/9.
Od Listów Zastawnych nowych kop. 52 7/9.
Od Listów Zastawnych miasta Warszawy kop. 165 5/18
Berlin; Weksel 100 tal. 8 d. rs. 106 k. 35 rs. 106 k. 5.
Londyn; 3 m. 1 funt st. rs. 7 k. 18 rs. 7 k. 16
Paryż; Weksel 2 m. za 300 fr. rs. 86 k. 25 rs. 85 k. 95
Wiedeń; Wek. 2 m. za 150 w rs. 97 k. 90 rs. — k. —
Akcje Banku Handlowego w Łodzi rs. —, żądano rs. —.

— **Ceny targowe Warszawskie**. Dnia 30 Lipca płacono za korzec pszenicy wagi 242 do 250 funtów smol. i ordyn. od rs. — k. do sr.— kop. — pstra i dobra rs. 7 kop. 95 do rs. 8 kop. 50, wyborowa rsr. —kop. — do rsr.— kop. — żyta wagi 232 do 240 funt. od rs. 5 kop. 55 do rs. 6 kop. —, jęczmienia 2 4-go rzędowego rs. — kop. — do rs.—kop. —, owsa rs. 4 kop. — do rs. 4 kop. 5 groch polny rs. 5 kop. 70 do rs. 6 kop. —, kartofli rs. 2 kop. 70 do rsr. 3 kop. —, siana od kop. 35 do 45 słoma od kop. 20 do kop. 25.

— **Okowitę** płacono dnia 30 Lipca hurtową składniczą za garniec od kop. — do 199. Pojedynczą szynkarską za garniec od kop. — do 202.

— Wysokość wody na rz. Wiśle pod Warsz. stóp 0 cali 10.

Redaktor Herman Benni. **Wydawca Gustaw Gebethner.**

W Drukarni „Kurjera Warszawskiego.“—Plac Teatralny. Nr 473c (nowy 5).— Дозволено Цензурою,

(Patrz Dodatek).